Nr 53. Kraków, Piątek 6 Marca 1903. Rok XXII

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya. Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Jawności!

Kraków, 5 marca.

Minister Welsersheimb dostarczył wczoraj zajmującego, jak przypuszczamy, czytelnikom naszym materyału do dziejów służby wojskowej w korpusie przemyskim. — Pokazuje się przedewszystkiem z tego, co z raportów wojskowych odczytał minister Welsersheimb, że prawie żaden z wypadków, przytoczonych przez posłów Elderscha i Rottera, na które minister reagował (bo wiele z nich pominął milczeniem), nie był znowu „z palca wyssany“ — lecz opierał się na pewnych danych, które w urzędowem oświetleniu atoli wyszły w innych kształtach, niż w relacyach poselskich.

W takich wypadkach wysnuwać zwykła administracya wniosek, że relacye poselskie są jednostronne, a więc fałszywe. A ilustronne — zapytajmy — są relacye wojskowości? Dopóki armia nie uznaje w swojem sądownictwie zasady jawności, tak długo zarząd jej nie może mieć uprawnionej pretensyi, aby obywatele, do tego powołani — a takimi są posłowie i dziennikarze — nie starali się wglądać w sprawy, bezpośrednio społeczeństwa dotykające, a pokryte zasłoną tajemnicy. Rzecz naturalna, że wiadomości, podawane dziennikarzowi lub posłowi, są jednostronne, bo pochodzą zazwyczaj ze sfer ludzi pokrzywdzonych. Skąd one jednak mają pochodzić? Przecież nie ze strony tych, co krzywdę wyrządzili.

Gdyby minister spełnił już raz przyrzeczenie, od lat 20 przeszło powtarzane, i dał armii jawne sądownictwo, mógłby sobie i dziennikarz i poseł wytworzyć sąd o pewnej sprawie na podstawie rozprawy karnej. Obecnie nie mamy podstawy realnej do wytworzenia w sobie absolutnej wiary w kierunek i sposób przeprowadzenia śledztwa wojskowego.

W tem przekonaniu tylko utwierdzić nas może to wszystko, co wczoraj w Izbie odczytał minister Welsersheimb. Weźmy tylko kilka charakterystycznych wypadków.

Nieprawdą okazało się twierdzenie posła Elderscha, jakoby w Przemyślu pewien oficyał prowiantowy przy ładowaniu węgla wraz z kapralem „urządzał polowanie na dzieci i strzelał z karabinu za uciekającemi“. Ale przecież prawdą okazało się, że ten oficer strzelał z rewolweru „dla postrachu“ i wybił okno w pobliskim domu. Śmiałość i bezczelność tłumu bowiem, pragnącego „zabrać całe masy węgla“ — zmusiła niejako oficera do tego kroku.

Rzecz przecież arcy-ciekawa. Wóz miał asystencyę wojskową, a ludzie mimo to wdrapywali się na niego i rabowali węgiel tak, że żołnierze rady sobie dać nie mogli z napastnikami! Tak zeznaje wojskowość. A co zeznaliby owi „rabusie“ i świadkowie nie-wojskowi?

Albo ten rezerwista Schuster, który, wedle twierdzenia posła Elderscha, skazany na trzy tygodnie więzienia za zgłoszenie się „Jestem“ na zgromadzeniu kontrolnem, nie został uwolniony w chwili choroby żony, ani na jej pogrzeb. I to przedstawienie rzeczy okazało się jednostronnem, bo, wedle raportu wojskowego, Schuster siedział wprawdzie w kryminale i to nie 3 tygodnie, lecz przeszło miesiąc, i nie został podczas choroby żony wypuszczony, — atoli gdy mu żona umarła, natychmiast „resztę“ kary mu wspaniałomyślnie darowano i pozwolono wracać do domu.

Cóż to za tragedya! Rezerwista idzie na zgromadzenie kontrolne i zamiast po kilku godzinach, wraca do domu po miesiącu, aby pożegnać żonę... na katafalku. Gdyby był w domu i chorą kobietę otoczył opieką, byłby zachował może matkę dla swoich dzieci. Ale on zawołał „Jestem!“... na zgromadzeniu kontrolnem.

Z kupcem w Jaworowie, z którego córką oficerowie „pozwolili sobie na poufałość“, a ojcu, gdy ich obsypał za to „obelgami“, kijem zranili głowę, — także historya wcale zajmująca, nawet wedle relacyi p. ministra. Dotyczący oficer został za to wszystko przykładnie ukarany... czterodniowym (sic) aresztem.

Szeregowiec Schoenbaum (czy też Schneebaum) powiesił się, wedle relacyi p. ministra obrony krajowej, jedynie i wyłącznie dlatego, że czuł „niechęć“ do służby wojskowej. Nikt go nie bił, nikt się nad nim nie znęcał. List, który przed śmiercią napisał do rodziców, a w którym maltretowanie go podaje za przyczynę swej śmierci, jest, zdaniem ministra, „mistyfikacyą“. Dlaczego? Bo samobójca pisać nie umiał, a żołnierz, który mu zwykle listy do rodziców pisywał, zeznał, że on takiego listu nie pisał.

Skromne zapytanie. Coby się też stało z żołnierzem, któryby przyznał się, że on to właśnie Schoenbaumowi napisał pod dyktatem list, który Eldersch przytoczył w swej mowie?

Statystykę posła Rottera zwalczał także p. minister. Ach, ta statystyka! Piękna wiedza, tylko każdy czego innego z niej się dowiaduje. — Poseł Rotter oblicza samobójstwa, pomieszania zmysłów, skaleczenia i t. d. wedle roku astronomicznego, wojskowość liczy znowu rok od października do października. Ostatecznie atoli przyznaje minister, że w armii austryackiej wyższy jest procent samobójstw, niż w niemieckiej.

Zaprzeczył też p. minister rzekomemu twierdzeniu posła Rottera, jakoby rezerwista Konda za odezwanie się „jestem“ skazany został aż na 5 miesięcy więzienia, gdy tymczasem skazano go za tę zbrodnię jedynie na... „5 tygodni obostrzonego aresztu garnizonowego“. Tymczasem, jak ze stenogramu mowy posła Rottera wynika, nie twierdził on wcale, jakoby los pięciomiesięcznego więzienia trafił właśnie owego Kondę, lecz powiedział ogólnikowo:

„A czyż nie jest to wkońcu oburzającem, jeżeli się wie, że jednego żołnierza za „jestem“ ukarano 5-miesięcznem ciężkiem więzieniem — podczas gdy wachmistrza Madarasza, który zamordował rekruta, skazano tylko na 3 miesiące?“

Z łatwo zrozumiałych względów nie wysnuwamy tutaj cisnących się pod pióro wniosków z całej panoramy wypadków, przedstawionych wczoraj przez ministra Welsersheimba, których widownią był „korpus przemyski“. Wyręczą nas w tem zapewnie posłowie, rozporządzający wolnością słowa w parlamencie. Powtórzymy tylko, cośmy na wstępie powiedzieli: jawność i jeszcze raz jawność w procedurze wojskowej, a ścisłe stosowanie się do przepisów regulaminu wojskowego, uchronić jedynie mogą armię austryacką od zarzutów, które coraz częściej z ław poselskich się odzywają.

Wspomnienie o Władysławie Riegerze.

Okryty głęboko odczutą żałobą stoi pobratymczy lud czeski przy zwłokach swego „ojca“ budziciela. Był czas bowiem, niezbyt odległy, kiedy lud czeski popadł w taki letarg, że wróg jego już... już go za swoją uważał ofiarę. — W tem rozległo się po ziemiach czeskich hasło: „Nie dajmy się!“ a chorążym jego był młodziutki, miłością ludu czeskiego natchniony, syn młynarza czeskiego z Semil o wyglądzie lwa, z głosem spiżowym, a gołębiem słowiańskiem sercem. Ze zgliszcz narodowych wzleciał feniks ludowy, w ruinach dziejowych poczęło tętnić życie. Gdy ze studenta Riegera około r. 1840 stawał się działacz narodowy, życie czeskie już kiełkowało, rozwijając się coraz pomyślniej. Z ludu już wyrosła inteligencya narodowa, myśląca o jego potrzebach i gorliwie dla jego dobra pracująca. Mimo to język czeski był w poniewierce i pogardzie, nikt, kto się tylko nieco wzniósł ponad gmin, mówić nim nie chciał, wstydząc się używać „gwary pospólstwa“.

— W czasach tych — opowiadał mi Rieger, gdym go odwiedził w Pradze w r. 1889 — nawet niektórzy z naszych narodowców nie używali w towarzystwie innego języka, jak niemieckiego. W czeskich domach mieszczańskich wstydzono się mówić gwarą służących i parobków. Cóż mówić wobec tego o naszej szlachcie? Uważałem ten nałóg za ogromną szkodę i poniżenie narodowe, więc podjąłem z nim walkę, urządzając wieczorki i bale kostyumowe, przez co wprowadziłem czeskie wiejskie stroje narodowe na parkiet salonu. Panie nasze i panny, przebrane za niewiasty i dziewczęta wiejskie, zdobyły się nareszcie na odwagę mówienia po czesku i pomału wprowadzało się język czeski w t. zw. „lepsze towarzystwo“ — do salonu. Rozstrzygającym pod tym względem był urządzony w r. 1842 bal t. zw. „narodni beseda“ pod protektoratem kilku osobistości z naszej szlachty, albo raczej naszej arystokracyi. Na „besedzie“ zostały lody stanowczo przełamane, bo na czesko-narodowym balu nie wolno było mówić inaczej, jak tylko po czesku. Pokazało się, że nasze księżne, hrabiny i hrabianki umiały mówić dobrze po czesku; wszak ze służbą i na wsi inaczej nie mówiły, i tylko wstydziły się używać w lepszem towarzystwie języka gminu. Odtąd wszedł nasz język i do pałaców arystokracyi, a dobry ten przykład podziałał niezwykle skutecznie na nasze koła mieszczańskie i na inteligencyę, która na posiedzeniach i zgromadzeniach mówiła wprawdzie po czesku, w domu jednak, w rodzinie używała języka niemieckiego.

Polityczna działalność dra Riegera, która rozpoczęła się już w r. 1848, żywo tkwi jeszcze w pamięci i jest powszechnie znaną i dlatego o niej nie mówię.

Rieger był uosobieniem temperamentu i charakteru narodowego, dlatego każde jego drgnienie znajdywało zrozumienie i oddźwięk w sercach milionów ludu czeskiego. Nie bez uzasadnienia zwano go „lwem czeskim“. Wszystkie wysokie zalety a także i wady ludu czeskiego odzwierciedlały się w jego osobie. Z husycką siłą szedł zawsze w bój za prawa i w obronie swojego ludu, widząc w Niemcach największego, „dziedzicznego“ wroga nietylko Czechów, lecz całej Słowiańszczyzny, i na tym głównie motywie uzasadniał potrzebę i konieczność wzajemności słowiańskiej.

Co Rieger zdziałał dla narodu czeskiego, dopiero po jego śmierci wyjdzie na jaw i znajdzie należytą ocenę. Żył on od najwcześniejszej młodości do ostatka dni życia dla swojego narodu. Wielkość jego objawiła się dopiero w całej pełni po jego upadku politycznym. — Zamiast zemsty wobec przeciwników, którzy mu tyle krzywdy wyrządzili, był dla nich względny i wyrozumiały; co najwięcej odezwał się czasem z przekąsem o Młodoczechach.

Mówił mi raz:

— Posłali mnie wbrew mojej woli w stan spoczynku, zapewniając naród, że oni, młodzi, lepiej zrobią, aniżeli my starzy. Czy robią obecnie inaczej, aniżeli myśmy robili? — Dr Edward Gregr zapewniał publicznie, że woli fajkę dobrego tytoniu, aniżeli czeskie prawo państwowe, o które myśmy walczyli. Obecnie stoją Młodoczesi zupełnie na temsamem, co my, stanowisku prawno-politycznem i prowadzą taką samą politykę oportunizmu, co my, i tak, jak my, łączą się z naszą szlachtą dziejową. Robiąc tosamo kubek w kubek, co my, stwierdzają, żeśmy dobrą prowadzili politykę, a fakt ten jest dla nas najlepszem uznaniem.

Ekscelencyi barona dra Riegera hasłem przez całe życie było: wszystko dla swego ludu i przez lud. Pomimo tytułów, orderów, zaszczytów i znacznego majątku, był do śmierci szczerym demokratą.

Zeszłego roku będąc w Pradze odwiedziłem go w jego domu przy ulicy Palackyego. Opowiadał mi między innemi ciekawe szczegóły o spotkaniu się swojem z pewnym polskim szlachcicem w Pradze.

— Było to w lecie — opowiadał. — Byłem na obiedzie przy „table d'hote“ w hotelu „pod czarnym koniem“. Sąsiadem moim po prawej był chłop czeski, po lewej szlachcic polski z Galicyi, udający się na kuracyę do Karolowych Warów. Poznałem się z obydwoma, rozmawiając z nimi. Z sąsiadem po prawej rozmawiałem o różnych sprawach krajowych i o polityce. Gdy po obiedzie chłop czeski wyszedł a ja z szlachcicem polskim zostałem przy czarnej kawie, zapytał mnie tenże, kto jest ten pan, który nam towarzyszył przy obiedzie? Odpowiedziałem krótko: „Chłop czeski“. „Chłop czeski?“ — odparł z wielkiem zdziwieniem szlachcic polski, dodając: „To panowie w Czechach macie takich chłopów“. — „Bogu dzięki“ — odparłem — „mamy ich poddostatkiem, to duma nasza i nasza siła narodowa“. Potem dodałem: „Da Bóg, że i w Galicyi będą tacy chłopi, gdy się u was oświata ludowa podniesie“. Na to rzekł szlachcic polski: „U nas inne stosunki. Oświata! to ostry miecz obosieczny, nie należy jej dawać w rękę wrogowi“. — „Wrogowi?“ — podchwyciłem z zdziwieniem, nie rozumiejąc z razu, kogo szlachcic uważa za wroga. „U nas chłop“ — ciągnął dalej — „jest wrogiem naszym i kraju, więc musimy być ostrożni pod względem szerzenia oświaty między ludem“. Nie mogłem się powstrzymać i rzekłem: „Co też Pan mówi — chłop wrogiem kraju być nie może, bo on głównie tworzy to, co przez „kraj“ rozumiemy“.

— To co usłyszałem — mówił Rieger — tak mi popsuło humor, że niedługo potem odszedłem. A muszę Panu powiedzieć, że nie był to zwykły szlachciura, lecz człowiek wykształcony i o ile sądzić mogłem, bardzo zamożny. Jeśli tacy ludzie takie mają wyobrażenia o ludzie, to śmiało można to nazwać nieszczęściem dla narodu polskiego. Bolało mnie to bardzo, bo jestem szczerym i wiernym przyjacielem Polaków.

W końcu dodał:

— Było to przed laty, teraz pewno niema takich szlachciców w Galicyi.

Rieger był istotnie szczerym i wiernym przyjacielem narodu polskiego i Polaków, mówił zawsze z Polakami po polsku, władając naszym językiem wcale dobrze, a znał także doskonale nasze dzieje i piśmiennictwo.

Niechaj mu lekką będzie ziemia rodzinna, którą tak gorąco kochał! *G. Smólski.*

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

Lwów, 4 marca.

(Prądy w łonie Towarzystwa. — Reakcya — Starzy i młodzi. — Urok czynu).

Rozpoczęte dzisiaj zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, uważać można za przełomowy wypadek w dziejach tej instytucyi, a zarazem za wyraz ożywczego prądu, jaki w ostatnim roku obudził się w gronie inteligencyi wiejskiej we wschodniej Galicyi.

Faktem jest, że na tym wschodzie, dotychczas tak biernym, apatycznym i bezwarunkowo powodującym się wskazówkami grupy krakowskich konserwatystów, wyłania się coraz widoczniej poczucie pewnej samoistności obywatelskiej, krytyka zbyt stronniczej i klasowej polityki stańczyków krakowskich, ochota do pracy obywatelskiej i chęć roboty czynnej. Objawy te znamionują się przedewszystkiem rozbudzonem poczuciem narodowem i szczerą chęcią zbliżenia ku sobie wszystkich warstw i stronnictw na polu polskości i pracy obywatelskiej. Nie wszystko wprawdzie idzie tu jeszcze torem należytem i wpływ ubocznych interesów krakowskiej konserwy nie zasypia gruszek w popiele, lecz usiłuje narzucić swą cechę niejednemu faktowi. Ale można przewidzieć już dzisiaj, że zdrowy, demokratyczny kierunek, prędzej lub później, zrzuci z siebie śniedź bezczynności i karyerowiczowstwa, jakie go obsiadły pod wszechwładnemi rządami panów z zachodu.

Jednym z takich objawów samodzielności, budzącej się wśród ziemian naszych, jest niewątpliwie przebieg obecnego zjazdu członków zarządu, delegatów i przewodniczących prowincyonalnych oddziałów galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Wyłoniły się mianowicie w gronie organizacyi dwa obozy, które możnaby nazwać: starym i młodym. Pierwszy — to dotychczasowa tradycya Towarzystwa, która, będąc najpoważniejszą instytucyą rolniczą w kraju rolniczym, nie starała się zająć właściwego stanowiska: reprezentanta interesów polityki rolniczej całego kraju, ale pozwoliła się usunąć do pozycyi czynnika zaledwie doradczego dla rządu i pośredniczącego pomiędzy nim a rolnikami w sprawach czysto fachowych, drobiazgowych, że tak powiem — komisowych. Reprezentacya największego w Austryi kraju rolniczego, mogąca stanowić czoło wszelkich innych reprezentacyj naszych krajowych, — nie posiada decydującego wpływu ani u rządu, ani w wiedeńskim Kole polskiem, ani w Sejmie, ani w samem społeczeństwie. Nie starano się wyzyskać i nie wyzyskano mocy, jaką Towarzystwu nadawało jego stanowisko, a wynikiem takiego zaniedbania jest, że w rolniczej Galicyi wszystkie inne instytucye, tylko nie rolni-

---

Eliza Orzeszkowa.

Cień.

4 (Ciąg dalszy).

W niewiele dni potem Niemko począł znowu chodzić na łąkę, ciągnącą się od dworu aż prawie po kraniec lasu, lecz nie czynił tego z rana, ani w południe, tylko wieczorem późnym, gdy wszystkie roboty swoje pokończył, a kolej nocnego stróża nie na niego przypadała.

W głębokiej ciszy gwiaździstego wieczora, kiedy, zrzadka tylko, w krzakach na łące rosnących odzywało się ćwierknięcie świerszcza, lub senne zatrzepotanie ptasich skrzydeł, widać było cień człowieka powoli posuwający się pod lasem i zanurzający się w zmrok olsz i dębów, wśród których niewyraźnie w nocy majaczyły linie wyższych i niższych krzyży.

Pomiędzy drzewami i krzyżami ziemia zbałwanioną była tam w mnóstwo malutkich pagórków, z których na jednym chłopi, drogą pobliską wozami jadący, spostrzegali czasem nieruchomo siedzący, wysoki, cienki cień. Spostrzegłszy go, żegnali się i konia przynaglali do pośpiechu tem pilniej, że z nad pagórków, na kształt jaskrawych motyli nocnych, wzlatywały czasem języczki sinego ognia, o których nikt nic na pewno powiedzieć nie mógł, oprócz tego, że były ponurą mową cmentarza, nocy i tajemniczych wnętrzności ziemi. A cień siedział dalej na małym pagórku, pod szeleszczącą z cicha olchą, ze stopami w zroszonej trawie. Głowę czasem opierał o pień olchy, przymykał powieki i drzemał.

Ale najczęściej oczy jego szeroko były otwarte na ciemność nocną i na wyrywające się z pod ziemi sine płomyki. Podleci czasem płomyk taki z nad bliskiego pagórka, chwiejąc się i migocąc pobłąka się nieco w gęstym zmroku i nad samą głową jego gaśnie; a tu, natomiast, dwa inne wzlatują znowu i jeden za czarnym pniem drzewa migoce, a drugi na przestrzeni wolniejszej pała sinym ogniem, wzbija się wysoko i kędyś, w gęstych konarach dębu, gaśnie, gdy u brzegów cmentarza wybłyskują i po ziemi pełzają, lub w krzakach błyskają coraz inne...

Niekiedy w mdłym odblasku tych napowietrznych świec nocnych, widać parę oczu ludzkich, powolnem spojrzeniem loty ich ścigającą, albo wodzącą po trawach mokrych od rosy, zbałwanionych od pagórków i jak mdłemi gwiazdami usianych baldachami wielkich białych kwiatów. Gdy nie drzemał i nie spał, o czem w te długie godziny nocne, wśród płomyków i ziół cmentarnych, myślał? i czy zresztą o czemkolwiek myślał? Nie wiadomo. Do dworu przed samym świtem powracał i coprędzej chwyciwszy na ramiona drąg z uwiązanemi po obu końcach wiadrami, mokry od rosy nocnej, oczepiony we włosach i na siermiędze liśćmi i ziołami, błękitne światło brzasku długą i cienką pręgą przerzynając, szedł do studni po wodę.

Przyszedł jednak taki dzień, w którym olśnił go i kipiątkiem w żyły jego wpłynął blask złotego słońca.

Było to w czerwcu, nad światem panował dzień długi, pogodny, błękitny, kwiecisty.

Słońce, zniżając się ku zachodowi, zatapiało w zwierciadlanej szybie stawu pasma złotych drgających swych włosów. Z tą szybą stawu, z rosochatemi nad nim wierzbami, z miliardem kwiatów rozsianych wszędzie i drugim miliardem dźwięków owadzich, ptasich, zwierzęcych, krajobraz stał pod błękitną kopułą nieba świetny, lśniący, wrzał jeszcze życiem dziennem i już zapadał w marzenie wieczorne. Na tle zaś krajobrazu kolorowo i wypukle odrzynała się postać kobieca, zwolna brzegiem stawu po wodzie krocząca.

Była to duża i silna, kształtna i piękna dziewczyna wiejska, która brzegiem stawu, jakby cudem szła po błękitnej wodzie. Ale cudu nie było w tem żadnego, ponieważ u brzegu staw miał wodę płytką i tylko gdzieniegdzie znajdowały się w niej miejsca niebezpieczne. Jedną ręką przyciskając do piersi zwój świeżo upranych płócien, dziewczyna trzymała w drugiej wysoką żerdź, którą gruntowała przed sobą wodę, szukając zapewne miejsca, na którem mogłaby jak najlepiej ukończyć robotę prania. A tymczasem wyglądała jak królowa wód. Wysoka, silna, prosta, oczy miała z topazów, a usta z koralu; żerdź jej pobłyskiwała u szczytu złotą iskrą. Wśród kolorowych paciorków, które opływały piersi, błyszczały srebrne krzyżyki i medaliki.

Jaskrawa i połyskująca szła w łagodnych światłach nadchodzącego wieczora i nogami, do kolan tylko okrytemi czerwoną spodnicą, a jakby z pozłacanego bronzu wytoczonemi, roztrącała błękit wód w tysiąc srebrnych fontan. Nagle spojrzeniem spotkała się z czemś, co usta jej otworzyło szerokim uśmiechem. — Spotkała się spojrzeniem z cienką postacią Niemka i z wlepionemi w nią jego oczyma.

Stał u brzegu stawu, chudą szyję w kierunku jej wyciągał, a wlepione w nią oczy miały w sobie tyle zachwycenia i podziwu, takie były rozżarzone i razem załzawione, że ta najpiękniejsza w całej wsi dziewczyna aż zaśmiała się głośno.

Od śmiechu tego Niemko poruszył się i ramiona mu jak skrzydła ptasie u boków zatrzepotały. Zaśmiał się także ochrypłym, gardłowym śmiechem i tak pochylił się naprzód, jakby chciał rzucić się na wodę i czołgać się po niej ku jej stopom. A ona zbliżała się wciąż z podniesioną twarzą, z oczyma błyszczącemi, jak ciemne topazy, ukazując perłowe zęby w koralach warg uśmiechniionych. — Wtem zniknęła.

Jak widmo, czy sen, w jednem mgnieniu oka zniknęła i tylko w tem miejscu, gdzie wznosiły się przedtem jej wypukłe, potężne, jaskrawe kształty, woda kotłowała i rozbiegała się w szerokie kręgi. — Zapatrzona w oczy, które ją wielbiły, rozśmieszona nędzną postacią, od której bił ku niej ten hołd namiętny, nie zgruntowała żerdzią wody i, grunt pod nogami nagle straciwszy, opuściła się w głębinę. Lecz w temże samem prawie mgnieniu oka na brzegu rozległ się krzyk przeraźliwy i Niemko również zniknął w wodzie.

Krótką chwilę trwała walka, aż ze wzburzonych nurtów wyraźnie wychyliły się migocące w nich przedtem kształty i dwoje ludzi zziajanych, ociekających wodą, z oczyma obłąkanemi przestrachem, stanęło na gęstej murawie wybrzeża.

Pięknej dziewczynie nic złego się nie stało, skąpała się tylko i napiła trochę wody, a teraz, westchnąwszy głęboko i rękoma powiódłszy po mokrych włosach, które ciężką, bronzową falą okryły ją do pasa, rozpaczliwym ruchem ramiona wyciągnęła nad wodą i w głos zalamentowała:

– O Jezu! o Jezu! o Jezu!

Płachty jej świeżo uprane pływały po wodzie. Twarz z wykrzywionemi od żałości ustami ku Niemkowi obróciła.

— Pozbierajcie! Zlitujcie się, pozbierajcie!

Ciężko dysząc, ostatka sił dobywając, brnął po wodzie, miejscami płynął i zbierał, zbierane przedmioty wynosił na brzeg i u stóp jej na trawie składał. Ona pochylała się i brała na ramię podniesione z trawy płótna. Gdy ostatnie przyniósł i, wyprostowując się, podnosił ku niej twarz oblaną wyrazem bezdennej pokory, uśmiechnęła się znowu i jedną ręką mokre płótna do piersi przyciskając, drugą po czole i policzkach głaskać go poczęła. Czyniąc to, nie mówiła nic, tylko uśmiechała się ciągle koralowo i perłowo, a w źrenicach jej migotała zalotna figlarność.

Wtedy z nim stało się coś nadzwyczajnego.

Chuda, blada, biedna twarz, ociekająca wodą, stanęła mu cała w płomieniach i promieniach, upadł na trawę i, objąwszy nogi jej, począł lgnąć do nich głową, piersią, ustami. Wydawał przytem krzyki, do żałośliwego skomlenia psa podobne. Czy dziewczyna zlękła się tego kalekiego głosu, albo może wstrętem przejęły ją dotknięcia czoła i ust jego, dość, że cofnęła się i z brwią zmarszczoną, z zagniewanemi ustami odeszła.

On został chwilę na ziemi i w przykucniętej postawie wiódł za oddalającą się spojrzeniem błędnem, żałosnem, a potem podniósł się i, dygocąc z zimna, poszedł za nią.

Ramiona przyciskał do piersi i dygocąc z zimna, ręce przykładał do ust zsiniałych; — kupka zmarszczek stała mu nieruchomo nad blado-złotemi brwiami, z pod których oczy nie przestawały ścigać odchodzącej dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cza, posiadają powagę, wpływ i oddziaływują na dobrobyt wewnętrzny i obronę kraju nazewnątrz. Bezczynność wywołała zniechęcenie w łonie samego komitetu administracyjnego. Prezes Towarzystwa, hr. Stanisław Stadnicki, widział poprostu, że jest figurantem i, oddawna mało zajmując się spr wami, w ostatnich miesiącach całkowicie „ekspirował“ z zarządu. Trzej jego zastępcy bądź nie mieli czasu na poświęcanie się obowiązkom w zarządzie (dr T. Pilat), bądź z innych powodów mało się udzielali, a cały komitet, widząc nieufność i niechęć ogółu, czekał tylko walnego zgromadzenia, ażeby się — usunąć.

Równocześnie w sferach ziemiańskich, pobudzonych do czynu i samoobrony wypadkami lat ostatnich, poczęto zwracać coraz baczniejszą uwagę na Towarzystwo. — Powstała na Wschodzie agitacya, bezpośrednio zrodzona niewątpliwie z niezadowolenia, iż Towarzystwo w czasie strejków rolnych było zupełnie bezczynnem, — a działająca pod radykalnem hasłem, iż tak dalej być nie powinno. Agitacya znalazła grunt podatny i na obecne walne zgromadzenie sprowadziło przeszło stu zwolenników jak najrychlejszej reformy. „Starzy“ znaleźli się w liczbie zaledwie kilku osób.

Prezes Towarzystwa nie przybył wcale. — Pierwszy jego zastępca. w zagajeniu, usiłował wykazywać skrzętną działalność zarządu, niestety, więcej polegającą na zapowiedziach, nadziejach i radach, aniżeli na dokonanych czynach. Przyszedł mu z sukursem jeden z delegatów (p. Fedorowicz z Okna), wykazując, o ile w lat szeregu wzrosła działalność instytucyi w dziedzinie używania stadników, rozpowszechnienia stajni zarodowych, ulepszenia nasion i t. p.; ale na zebranych nie uczyniło to już wrażenia i ani jedna para rąk nie złożyła się do oklasków, tak niegdyś często aplikowanych na tych zebraniach zieman.

Zgromadzenie wysłuchało sprawozdań milcząco; w milczeniu też przyjęto do wiadomości zrzeczenia się mandatów ze strony tych komitetowych, którym nie upłynął jeszcze okres funkcyj i przystąpiło do wyborów nowych.

Dotychczasowy prezes otrzymał głos jeden. P. Cieleckiego nie wybierano jedynie dlatego, aby nie odrywać go od tak bardzo pożytecznej pracy w Kółkach rolniczych. Natomiast 104 głosami na 110 głosujących wybrany został dr Włodzimierz Kozłowski, a cały komitet zmieniono na modłę „młodych“.

Wybór to znamienny. Znam dobrze przekonania ziemian polskich w powiatach wschodnich i mogę stwierdzić stanowczo, że polityczno-stronnicze stanowisko p. Kozłowskiego nie stanowiło o tym wyborze. Przeciwnie. Ma on, jako przedstawiciel centralnego komitetu wyborczego, niemało ludzi, co pod tym względem żywią zastrzeżenia. A jednak został wybrany prawie jednogłośnie przez „młodych“, wśród których byli na zebraniu wyznawcy rozmaitych zasad partyjnych, właściciele wielkich posiadłości, mieszczanie gruntowi i wieśniacy.

Dr Kozłowski okazał siłę czynną w kraju i ten urok czynu zadecydował o wyborze prezesa Towarzystwa, które członkowie na drogę czynnej, energicznej, a wytrwałej pracy sprowadzić pragną.

Objaw to, charakteryzujący nastrój umysłów naszego społeczeństwa w tej części kraju.

Wandycz.

Dzielny naród.

Na nieszczęśliwą Finlandyę coraz nowe i coraz cięższe spadają ciosy. Dowiadujemy się teraz o nich wprost z urzędowych źródeł rosyjskich, a mianowicie z urzędowej „Gazety Finladzkiej“. Rząd carski bowiem popadł teraz w pewien rodzaj brutalnej szczerości i sam się chlubi swojemi gwałtami. A czyni to w tym razie dla tego, aby przekonać Finlandczyków, iż wszelki opór przeciwko rusyfikacyi ich kraju jest daremny i tylko coraz nowe ściągać będzie na nich prześladowania. Rząd rosyjski pragnie widocznie, ażeby i Polacy pozbyli się wszelkich złudzeń co do jego złagodzenia rusyfikacyjnych zakusów, i zmusza prasę polską w Królestwie do powtarzania cynicznych rewelacyj „Gazety Finlandzkiej“.

Z ostatniego jej numeru dowiadujemy się, że po dziewięciu sędziach „hofgerichtu“ finlandzkich i po pięciu gubernatorach pochodzenia finlandzkiego, złożonych z urzędu bez prawa do emerytury, przyszła teraz kolej jeszcze na piętnastu funkcyonaryuszów sądu aboskiego, którzy tegosamego, co tamci, doznali losu. A za co ich tak surowo ukarano? Za to, że na wniosek dwóch studentów finlandzkich, Fermana i Chofstrema, pokrzywdzonych przy zeszłorocznym poborze do wojska, wytoczyli proces gubernatorowi aboskiemu Kajgorodowowi o nadużycie władzy i gwałt publiczny. — Odpowiadało to najzupełniej dotychczasowym prawom finlandzkim, ale nie ukazom carskim. Rząd carski bowiem, chcąc zabezpieczyć swoich satrapów i siepaczy przed wszelką odpowiedzialnością, zapewnić im zupełną bezkarność, wydał ukaz, znoszący dotychczasowe przepisy, mocą których urzędnicy administracyjni w Finlandyi podlegali zwykłym trybunałom w razie popełnionych nadużyć służbowych.

Nowy ten ukaz postanowił, że we wszystkich takich wypadkach poszkodowani przez urzędników winni wnosić zażalenia u wyższych władz rosyjskich. Dopiero za zezwoleniem tych władz można pociągnąć urzędników do odpowiedzialności kryminalnej. Znaczy to, że urzędnik jest zupełnie bezkarnym. Ponieważ zaś sądy finlandzkie ukazu tego za prawo uznać nie chcą, lecz trzymają się dawnych przepisów przeto ciężka pięść rosyjska spada teraz z taką mocą na sędziów, i na innych funkcyonaryuszów sądowych.

Rozumie się samo przez się, że równocześnie z wydaleniem tych ofiar ze służby — nakazano umorzyć cały ów proces przeciw gubernatorowi, a trybunałom, któreby odważyły się podjąć jeszcze cokolwiek w tej sprawie, taką samą zagrożono karą.

Jest to gwałt tem niegodziwszy i brutalniejszy — ponieważ dotyczy właśnie sądów i sędziów, a więc czynników, które w każdem państwie cywilizowanem cieszą się szeroką samodzielnością, bo tylko taka zapewnia należyty wymiar sprawiedliwości.

„Przez wytoczenie owego procesu — pisze „Gazeta Finlandzka“ — sąd aborski uznał się wyższym ponad prawo“. Prawem jest więc samowolny ukaz carski — a nie ustawa, uchwalona przez legalną reprezentacyę kraju, obowiązująca od wielu dziesiątków lat. To oświadczenie organu rosyjskiego znamionuje dosadnie pojęcie „prawa“ w Rosyi i całą hypokryzyę jej działaczy.

„Gazeta Finlandzkaja“ nie ogranicza się przytem na brutalnem stwierdzeniu dokonanego gwałtu; usiłuje nadto „przekonać“ Finlandczyków, że car ma najzupełniejsze prawo zmieniać dowolnie instytucye i ustawy finlandzkie, że nie krępuje go w tem żadne dawniejsze przyrzeczenie lub zastrzeżenie. Argumentacya organu urzędowego w tym kierunku jest tak wstrętną, iż chętnie oszczędzimy czytelnikom bliższego z nią zapoznania się.

Z rewelacyj „Gazety Finlandzkiej“ okazuje się przytem dowodnie, że opór Finlandczyków przeciwko rusyfikacyi musi być głębszy, niż to z pozornie tam panującego spokoju wnosićby można. Gazeta rządowa przyznaje sama, że to „nieposłuszeństwo sądów jest ledwie jednym z objawów biernego oporu przeciwko władzy państwowej“.

Zwiastuny wiosny.

Kawałek błękitu, rozpiętego na wieżycach Wawelu i kościoła Maryackiego; kilka chmurek białych, płynących wolno w dal nieskończoną; słońce, wypełniające światłem ulice i place — oto dekoracya ostatnich dni, dekoracya, którą p. Spitziar „machnąłby“ w przeciągu kilku dni.

Nie ubliżam p. Spitziarowi, ale wolę dekoracyę, które nam co roku urządza artystka przyroda, zwłaszcza dekoracye wiosenne. Jeżeli wczoraj kolega mój, wspominając w kronice o pięknej pogodzie, zawołał: „Wiosna, więc wyzwolenie“, to w tych kilku słowach powiedział wielką prawdę w sposób wielce aktualny. Wiemy wszyscy, że jeszcze marzec przyniesie nam niejednę przykrą niespodziankę, że może i kwiecień kaprysić będzie jak „plecień“, ale już pojawiły się zwiastuny wiosny i raźniej każdemu na sercu.

Na plantacyach pojawiły się już gromady emerytów i... dzieci. Staruszek jakiś idzie wolno aleją i rozgląda się na prawo i lewo, jak gdyby lustrował swoje gospodarstwo. Stanął przed wiekowem drzewem, opukał je laską, wzrok podniósł na konary, zerwał z kory płat mchu i dalej kroczy ku różom, owiniętym w słomę. Nagle staje i woła:

— Sługa radcy! Mamy wiosnę, ha?

— Pułkownik zakomenderował i mamy wiosnę — odparł radca.

— Jam już emeryt — mówi pułkownik. — Nikomu teraz nie rozkazuję i nikogo nie słucham. Jużci, jak śmierć zawoła do apelu, to się stawię...

— A wy tutaj co prawicie o śmierci? — zawołał za plecami ich stary kanonik, który na dewocyi osiadł w Krakowie po trzydziestoletniem tępieniu grzechów na wsi. — Radca może mówić o jurysprudencyi, pułkownik o strategii...

— A ksiądz kanonik o śmierci — dokończył radca.

— O śmierci ja? — powtórzył kanonik — Ani ja, ani wy, ale tylko Ten — dodał, wskazując na niebo.

— Gwałtu! Pewnie radzicie już o urządzeniu majówki — krzyczał zdaleka mały staruszek, były profesor. — Nic z tego, majówka to moja rzecz. Wiosna wam głowy zawróciła.

Profesor powiedział prawdę: wiosna zawróciła im głowy. Staruszkowie rozmarzeni szli dalej, popychając się, rozprawiając głośno, przerywając sobie zaledwie rozpoczęte zdania, a wtórowały im swarliwe wróble, ćwierkające na umór pośród nagich gałązek bzu.

Pod murami klasztoru na Gródku dzieci krzyczą, biegają, tarzają się po ziemi, jak gdyby je upoiło tchnienie wiosny. Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych urządziły sobie wolną republikę, nie troszcząc się o to, że policya rezyduje tuż pod ich bokiem. Nie mówią i nie myślą o śmierci, nie wiedzą nic o niej; nie myślą także o życiu, nie znają go, ale chór ich głosów zlewa się niejako w okrzyku: „Niech żyje życie!“ Dla nich wiosna, to prawdziwe wyzwolenie. Jakiś malec stoi na kopcu z piasku i dzierżąc w ręce pałasz, wyciosany z gonta, śpiewa straszliwym dyszkancikiem:

„Marsz, marsz Dąbrowski!...“

U stóp kopca mała dziewczynka leży sobie spokojnie i patrzy w błękit, pełna boskiej nieświadomości swoich pół nagich kształtów.

— Dwadzieścia! — woła pięcioletni może brzdąc, oceniając wzrokiem, że na tyle kroków padła „cyrka“, podbita palestrą.

Dla was, głodnych, nieodzianych, zamorusanych, przydałby się drugi Jordan...

Panie młodsze i starsze mniej podziwiają błękit nieba, a za to więcej rozmyślają nad strojami wiosennemi. Nie załatwiły jeszcze rachunków karnawałowych, a już muszą robić wydatki z powodu wiosny. Na linii A-B i na plantacyach widzimy tylko te panie, które już posiadają wiosenne zarzutki, reszta biega od sklepu do sklepu, ażeby się czemprędzej zaopatrzyć w tę część garderoby. Ku chwale, czy też może naganie rodu niewieściego muszę stwierdzić, że istnieją także takie emancypantki swojego rodzaju, które sobie nic nie robią z opinii publicznej i spacerują w najlepsze po linii A-B w zimowych żakietach.

Są także i takie, które... strejkują, a jakże.

— Nie pójdę na spacer — mówi panna Mania do swojej matki, która ją namawia do przechadzki.

— Dlaczego?

— Nie mam wiosennej zarzutki; nie będę przecież narażała się na wstyd i ludzkie szyderstwa — odpowiada płaczliwie panna Mania.

Ojciec siedzi na kanapie i paląc cygaro, wypłowiałemi oczyma spogląda na córkę.

— A jeżeli w tym miesiącu nie dostaniesz zarzutki? — zapytuje matka.

— Będę siedzieć w domu.

— To się rozchorujesz.

— Wiem o tem, ale przygotowana jestem na wszystko: na chorobę, a nawet na śmierć. Co mi po takiem życiu — odpowiada panna Mania i zaczyna palcami wygniatać łzy z oczu.

Ojciec siedzi na kanapie i pali cygaro ze spokojem domowego tyrana, który nie chce pojąć, że przyzwoita panna woli umrzeć, niż pokazać się teraz na ulicy w zimowej zarzutce. Ale to pozór tylko. Domowy tyran rozmyśla właśnie nad kredytem, ażeby pannę Manię uchronić od choroby, a nawet od śmierci, a siebie samego od piekiełka familijnego.

H. Josse.

Kronika.

Kraków, 5 marca.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie w Administracyi „Nowej Reformy“ złożyli: Członkowie sądu pow. w Andrychowie 16 kor., c. k. notaryusz z Andrychowa 2 kor., Kasyno mieszczańskie w Żywcu 2 kor. Razem dotąd 1682 koron 2 hal. i 10 fen.

Na „Dom Polski“ w Ostrawie Morawskiej złożył A. Bahr 4 K, L. M. 2 K.

Prezydent miasta p. Józef Friedlein po dwumiesięcznej chorobie powrócił do zdrowia, i z dniem dzisiejszym objął urzędowanie. Dzisiejsze posiedzenie Rady miasta odbędzie się prawdopodobnie pod osobistem przewodnictwem prezydenta Friedleina.

Równe prawo dla wszystkich. Onegdaj pojawiły się na ulicach naszego miasta plakaty, wzywające do iluminacyi z powodu jubileuszu papieskiego. Plakat, podpisany przez „kilku starych Krakowian“, rozlepiony został po mieście, bez żadnych ze strony policyi przeszkód, co naturalnie bardzo było słusznem i odpowiadało duchowi ustawy.

Wobec tego jednak ośmielamy się zapytać, z jakiego tytułu nie pozwoliła tasama dyrekcya tejsamej policyi w tymsamym Krakowie, roku zeszłego, na rozlepienie plakatów z podpisem „grono wyborców“, pomimo, że plakaty te wzywały obywateli do spełnienia czynności legalnej, konstytucyą zastrzeżonej, bo do licznego jawienia się przy urnie wyborczej? Za przedwczesne rozlepienie dwóch plakatów tej treści, skazaną została nawet dotycząca drukarnia na karę pieniężną.

Sądzimy, że zarówno oświetlanie okien, jak spełnianie prawa wyborczego, są zupełnie legalnemi czynnościami, do spełniania których nie potrzeba wezwania publicznego opatrywać imiennemi podpisami. Jak więc pogodzić sprzeczną interpretacyę tejsamej ustawy przez krakowską dyrekcyę policyi w jednym i drugim wypadku?

Z „Sokoła“. Zebranie członków krak. „Sokoła“ odbędzie się w sobotę dnia 7 bm. wieczór w górnej sali. Jak najliczniejszy udział członków jest wskazany ze względu na przedmiot pogadanki, którym jest zbliżający się termin zlotu sokolego w czerwcu br. we Lwowie.

Z resursy urzędniczej. Pierwsze w tym sezonie przedstawienie amatorskie odbędzie się w najbliższą sobotę b. m. Program: 1) „Swieczka zgasła“, komedya w 1 akcie hr. Al. Fredry. 2) „Kalosze“, kom. w 1 akcie hr. Al. Fredry. 3) „Chłopi arystokraci“, sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewami W. Anczyca. Muzyka wojskowa 56 pułku. Początek o godz. 7 wieczorem. — W niedzielę zwykłe zebranie towarzyskie.

Przypominamy, że jutro wieczorem odbędzie się w sali saskiej pierwsze przedstawienie teatru Gabryeli Zapolskiej. Mimo zapowiedzianego równocześnie przez dyrekcyę teatru miejskiego koncertu Sarasattego, bilety na to przedstawienie już w znacznej części rozkupiono. Dziś odbyła się pod kierunkiem p. Zapolskiej generalna próba z „Intruza“ Maeterlincka, sztuki Goncourta, oraz dwóch utworów oryginalnych: „Piasta“ Tetmajera i „Prologu“ Pietrzyckiego. W antraktach, oraz podczas „Prologu“ Pietrzyckiego przygrywać będzie muzyka wojskowa 100 p. p.

Raut panieński. Niezwykle ożywiony nastrój panował wczoraj w sali hotelu Saskiego, gdzie komitet panien krakowskich urządził na dochód bezpłatnych Czytelni wieczór artystyczny o szeroko zakreślonym programie. Udział wybitnych sił muzykalnych naszego miasta, oraz grona ulubionych artystów sceny krakowskiej, przyczynił się nie mało do spotęgowania zainteresowania, oraz ożywienia programu ułożonego bardzo zajmująco.

Na część muzyczną wieczoru złożyły się produkcye wokalne utalentowanej amatorki p. Uzarskiej i wykwintna gra na skrzypcach p. Pichora — a reszty programu dopełniły deklamacye panny Mrozowskiej i p. Tarasiewicza, oraz humorystyczne monologi zawsze gorącym oklaskiem witanego na estradzie p. Zelwerowicza.

Starannie i obficie zaopatrzony bufet, przy którym szafarkami były niestrudzone damy komitetowe cieszył się ogromnem powodzeniem i przyczynił się nie mało do pomyślnego finansowego wyniku wieczoru.

Przez cały czas trwania ożywionego zebrania przygrywała z werwą orkiestra „Harmonii“.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Dramat p. Żuławskiego „Dyktator“, który miał być niedługo wprowadzonym na scenę, odłożonym został na żądanie samego autora do października.

Z teatru przy ulicy Krowoderskiej. W sobotę dnia 7 i w niedzielę 8 b. m. wystawioną będzie w teatrze przy ulicy Krowoderskiej wesoła komedya Zygmunta Przybylskiego „Pracownice igły“, graną z wielkiem powodzeniem w Warszawie i we Lwowie. W niedzielę po południu „Młyn dyabelski“. W przygotowaniu: „30 lat życia szulera“. — Na wszystkie przedstawienia bilety nabywać można w handlu Wilhelma Fenza.

Prof. Lutosławski o „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego. Prof. Lutosławski pojutrze w sobotę o g. 5 po południu wygłosi odczyt p. t. „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego, jego krytycy i recenzenci. (Twórczość jednostki wobec uprzedzeń społeczeństwa. Krytyka umiejętna. Dawni recenzenci warszawscy. Dzisiejsi galicyjscy. Pretensye filistrów. Zachcianki bezpłodnych reporterów i innych hypotetyków lub hypokrytów. Gdyby!).

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“ (konkurs na projekt firanki). Dnia 2 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi rozpoznawczej, która miała rozstrzygnąć konkurs na projekt firanki. Nadesłano 16 prac. Jakkolwiek niektóre z nich wyróżniały się nader korzystnie, jednak żadna nie odpowiadała w zupełności wymaganiom artystycznym sądu konkursowego i dlatego komisya, korzystając z przysługującego jej według regulaminu prawa, uchwaliła żadnej z nadesłanych prac na razie nie nagradzać i naznaczyć nowy termin konkursu, a mianowicie do dnia 5 kwietnia b. r. (godzina 6 wieczór). Prace nadesłane pozostają w Towarzystwie i będą uwzględnione przy rozstrzygnięciu konkursu; bliższe warunki konkursu, które pozostają bez zmiany, podać może sekretaryat Towarzystwa (Wolska 14).

W Kole artystyczno-literackiem zapowiedziany szereg muzycznych wieczorów rozpoczął się wczoraj koncertem, którego wysoce artystycznie ułożony program mógłby starczyć na wypełnienie popisu poważnej instytucyi muzycznej. Rozpoczął się ten piękny wieczór Triem Czajkowskiego, do którego zasiedli pp. dr Bylicki, Hock i Skarzyński. Wykonanie tego utworu było godnem uznanego talentu wykonawców. Powszechne zainteresowanie i gromkie oklaski wywołał śpiew p. Jadwigi Camilowej, która świetnym, pełnią metalu brzmiącym głosem odśpiewała Aryę z „Fausta“ i pieśń Galla „Kocham cię“. Na dalsze punkty złożyła się Sonata G-dur Beethovena z przedziwną czystością tonu i szlachetnym klasycznym spokojem odegrana przez p. Hocka z udziałem prof. Bylickiego. Fortepian miał przedstawicielkę w pannie Stefanii Loevenhoff, pianistce z Warszawy, której talent poznaliśmy niedawno na koncercie Tow. muzycznego. P. Loevenhoff odegrała z niepospolitą siłą Rapsodę VI Liszta i Impromtu Chopina. Gra na wiolonczeli prof. Skarzyńskiego (Poppera „Gawot“, „Kołysanka“ Skarzyńskiego) dopełniła obfitego programu, którego tłumnie zebrani uczestnicy z prawdziwą wysłuchali przyjemnością, darząc wykonawców, a w pierwszym rzędzie organizatora koncertu prof. Bylickiego zasłużonemi oklaskami.

Morderczyni własnego dziecka. Przed kilku dniami donosiliśmy o aresztowaniu niejakiej Bronisławy Lembasowej, wyrobnicy, zamieszkałej w Podgórzu, za zamordowanie swej 7-letniej nieślubnej córeczki Bronisi. Wyrodna matka, jak to sama przyznała, żywcem zakopała swoje dziecko. Wczoraj komisya sądowa z lekarzami i żandarmami, prowadząc z sobą Lembasową, udała się do wsi Prusy, gdzie wyrodna matka odnalazła i wskazała komisyi miejsce, gdzie dokonała mordu.

Niedaleko pagórka, w obecności wójta gminy, skopano płat ziemi i natrafiono na trupa młodocianej ofiary. Zwłoki były już nadpsute, ale z położenia ich i wyrazu oblicza, o ile pośmiertna maska wyraz taki zachować mogła, wskazywały, że potwór-kobieta istotnie żywcem zakopała swą córkę, zresztą Lembasowa przyznała to otwarcie wobec komisyi sądowej, której przewodniczył sędzia p. Trznadel, opisując fakt mordu ze szczegółami. Nieciérpiała swej córki, a nienawiść ta zwiększyła się, gdy sądownie za katowanie dziecka skazana została na 5 miesięcy więzienia.

Dnia 2 lutego wyprowadziła Lembasowa małą Bronię do wsi, nie mając jeszcze ułożonego planu, w jaki sposob pozbyć się dziecka. Widząc pod pagórkiem w Prusach wykopany dół, wepchnęła weń dziecko i nim to po prostu mogło zrozumieć straszny czyn matki, zostało przysypane ziemią. Z polecenia sędziego Trznadla odfotografowano miejsce zbrodni oraz trupa dziecka. Zwłoki małej ofiary odwieziono do zakładu medycyny sądowej, gdzie dokonano na nich sekcyi, matkę odprowadzono do więzienia. Mąż zwyrodniałej kobiety, wyrobnik Lembas, zbiegł, a jako podejrzany o współwinę w katowaniu dziecka, jest poszukiwany przez władze.

Olbrzymi proces. Przed krakowskim trybunałem karnym w najbliższym czasie odbędzie się olbrzymi proces przeciw hadlarzowi starzyzny Kästenbaumowi i szajce złodziejskiej z 15 osób złożonej. Ta to właśnie szajka, której Kästenbaum był informatorem, a zawodowi złodzieje Grochal i Słowik przywódcami, popełniła w ostatnich czasach owe głośne kradzieże w Krakowie, aż staraniem policyi dostała się do kryminału. Sledztwo sądowe w tej sprawie prowadzi energicznie sędzia p. Czernecki.

Wyrok śmierci. Pierwszy w b. r. i w czasie trwania obecnej kadencyi sądów przysięgłych, wydał trybunał karny sądu krakowskiego wyrok śmierci.

Wczorajsza, drugi dzień trwająca rozprawa karna przeciw Jakóbowi Kubowiczowi, po obiadowej przerwie, rozpoczęła się znowu o godzinie 4 po południu, w którym to czasie mówili: prokurator dr Chwalibogowski, obrońca obwinionego dr Maurycy Horowitz i przewodniczący dr Julian Morelowski, który w dłuższem resumé streścił wyniki rozprawy i pouczył sędziów przysięgłych o prawniczej stronie sądzonej sprawy.

O godzinie 7 udali się przysięgli na ostateczne obrady, które trwały do godziny $8^1/_2$. Werdykt odczytał zwierzchnik ławy p. Bronisław Krause. Ława zatwierdziła 12 głosami pytanie o zbrodnię rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa na osobie Smotra, dalej, również jednomyślnie, zatwierdziła 7 faktów zbrodni kradzieży; zaprzeczyła zaś 6 głosami pytanie, czy obwiniony dopuszczał się nałogowo kradzieży. Wreszcie 12 głosami zatwierdziła pytanie, o przekroczenie podania przez obwinionego żandarmowi fałszywego imienia i nazwiska. Trybunał na podstawie werdyktu skazał obwinionego Jakóba Kubowicza za zbrodnię rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa i zbrodnię kradzieży, oraz przekroczenie z § 320 na karę śmierci przez powieszenie. Strony poszkodowane odesłał trybunał na drogę zwykłego prawa.

Kubowicz, który aż do chwili ogłoszenia werdyktu nie tracił fantazyi, po wyroku płakał, uspokoił się jednak prędko i przez usta swego obrońcy zgłosił zażalenie nieważności.

Po rozprawie trybunał, prokurator, obrońca i ława przysięgłych zebrali między sobą składkę na wdowę po zabitym Smoterze, której wręczono kwotę kilkudziesięciu koron.

Przedstawiony do ułaskawienia. W dniu 3-go lutego b. r. 17 lat liczący służący, Hawryło Turkawski, okradł swego służbodawcę, p. Juliusza Tokarskiego, wiertniczego w kopalni w Tenczynku. Korzystając z nieobecności p. Tokarskiego rozbił mu kufer, z którego zabrał gotówki 594 koron, oraz złote spinki i świstawkę wartości 12 koron. Uchwycony na dworcu kolei w Krakowie, osadzony został w więzieniu, a dzisiaj stanął przed ławą sędziów przysięgłych. Na podstawie werdyktu sędziów którzy jednomyślnie potwierdzili winę oskarżonego, trybunał skazał Turkawskiego na 3 miesiące ciężkiego więzienia, na wniosek jednak obrońcy z urzędu obwinionego, adwokata dra Steinberga, w myśl znanego okólnika ministra Koerbera, Turkawski, jako nie karany dotąd, oraz nie mając ukończonych 18 lat życia, przedstawionym zostanie do ułaskawienia.

Bohaterowie wiejskiej „knajpy“. Wesoło było dnia 15 listopada w karczmie Maurycego Brummera w Mydlnikach. Siedziało w izbie szynkownianej kilku gospodarzy i kilkunastu parobków, a między wszystkimi prym w dyspucie nie zawsze parlamentarnej wiedli: z jednej strony Józef Wrona i Kazimierz Jackowski, z drugiej: Paweł Czepiec, Jan Zając i Jan Wójtowicz, wszyscy parobcy, w wieku lat 22—25, dzielni chłopcy: do wypitki i do wybitki. A jak to bywa zwykle, gdy alkohol działać zacznie na nerwy, każdego takiego dyskursu w wiejskiej „knajpie“ epilogiem musi być bójka. Tak też się stało i u Brummera. W bójce wynikłej między temi dwoma stronnictwami, z początku Czepiec, Wójtowicz i Zając oporządzili Wronę, ten jednak z domu przyniósł sobie nóż i w towarzystwie Jackowskiego pogromił swych przeciwników tak dokładnie, że Czepiec z powodu otrzymanej rany nożem w brzuch umarł nazajutrz, a Wójtowicz i Zając odnieśli tak ciężkie rany, że przez trzydzieści dni nie zdolni byli do pracy.

Dzisiaj więc zasiedli: Wrona i Jackowski przed ławą sędziów przysięgłych, oskarżeni o zabójstwo i ciężkie uszkodzenie ciała. Trybunałowi przewodniczył radca sądu krajowego p. Turowicz, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Trzaskowski, bronili adwokaci dr Skąpski i dr Rothwein, stronę poszkodowaną, rodzinę Czepca, zastępywał dr Isenberg.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał w myśl werdyktu przysięgłych skazał Wronę na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, jako tego, który nożem zadał śmiertelną ranę Czepcowi, Jackowskiego zaś tylko na 1 miesiąc więzienia, gdyż brał on tylko udział w bójce i dopuścił się tylko uszkodzenia ciała.

Najechany przez tramwaj. Wczoraj po południu na ulicy Zwierzynieckiej obok mostu najechał wóz kolei elektrycznej na włościanina Jana Pecha, przewrócił go na ziemię i silnie pokaleczył. Poranionego opatrzyło wezwane na miejsce wypadku pogotowie Tow. ratunkowego.

Wiosenny jarmark na konie. W poniedziałek dnia 9 marca b. r. rozpocznie się 5-dniowy wiosenny jarmark na konie w ujeżdżalni obok Kapucynów. W ciągu tego odbędzie się dnia 10, we wtorek, jarmark na konie włościańskie na Groblach. Donoszą o tem ogłoszenia magistratu w polskim i niemieckim języku. Nie wiemy, kto zarządził takie dwujęzyczne afisze i dla kogo niemieckie obwieszczenia, w czysto polskiem mieście są przeznaczone?...

Posiedzenie Izby handlowej odbędzie się dnia 10 marca b. r. (wtorek) o godzinie 4 po południu

Z Tow. ogrodniczego. Na wczorajszem posiedzeniu p. J. Klus wygłosił zajmujący wykład o akacyach. P. Różański przedstawił suszarkę do jarzyn i owoców, wykonaną na podstawie własnych długoletnich doświadczeń. Nie potrzeba do tego oddzielnego paleniska, gdyż suszarka, mająca 9 siatek, może być ustawioną na zwykłej blasze kuchennej. Suszone na niej jarzyny lub owoce tracą tylko wodę, a zachowują swoją barwę i właściwy smak. P. Hahn przedłożył maty, wyrabiane z trzciny, nierównie trwalsze od zwykle używanych słomianych; dr Goliński okazy narcyza, tacety i żonkili, pędzonych w pokoju.

O tortury w aresztach grybowskich. W Nowym Sączu toczy się rozprawa przeciw Tom. Konieczkowskiemu, inspektorowi policyi, oskarżonemu o tortury w aresztach policyjnych w Grybowie, popełnione na włościanach 19-letnim Szczepanie Gawliku i 20-letnim Jędrzeju Obrzucie ze Stróż. Uwięzionych mianowicie za jakieś przestępstwo pobił kołakami po głowie i twarzy i u Gawlika spowodował pęknięcie błony bębenkowej lewego ucha.

Gorlice. Ku uczczeniu 40 rocznicy powstania narodowego z r. 1863/4 urządza „Sokół“ w Gorlicach w sobotę 7 bm. uroczysty wieczorek. Po słowie wstępnem nastąpią produkcye chóru męskiego i orkiestry przy współudziale amatorów z Nowego Sącza i Jasła, poczem odegrane zostaną sztuki Aurelego Urbańskiego „Na poddaszu“ i „Dramat jednej nocy“.

Po wieczorku odbędzie się wieczornica dla członków towarzystwa ku rezczeniu zaproszonych miejscowych uczestników powstania z r. 1863/4, tudzież gości.

Nowy Sącz. Tutejszy obywatel Kazimierz Mikosz, właściciel realności, gdy go policyant Maciej Haberna chciał aresztować, rzucił nim o ziemię i wygryzł mu górną wargę, którą lekarze dopiero zeszyli. Tutejszy sąd skazał za to Mikosza na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Przemyśl. Na karę śmierci przez powieszenie skazano tu Jana Dembskiego (z Twierdz w pow. mościskim), który z nienawiści udusił własnego ojca Wawrzyńca.

Drohobycz. Dwa pożary wybuchły wczoraj w Drohobyczu. Rano spłonęła zagroda chłopska, wieczorem zaś trzy domy mieszkalne. Razem spaliły się cztery domy, jedna stodoła. Przyczyna nieznana.

Cieszyn, 4 marca. Dzisiaj po południu toczyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw p. Józefie Friedlowej, redaktorce polskiego pisma „Głos ludu śląskiego“ we Frysztacie, z powodu obrazy czci drukiem popełnionej. „Głos ludu śląskiego“ oburzył się swego czasu na przełożonego gminy Niemiecka Lutynia z tego powodu, że tenże, jako chłop polski, nie chciał podpisać do dyrekcyi kolei północnej podania żądającego, aby na stacyi Bogumin (Oderberg) istniały polskie napisy i aby na stacyi tej wywoływano odjazdy pociągów także po polsku. „Głos ludu“ użył przy tej sposobności wyrazu „hańba mu!“

Ponieważ wówczas przeciw wójtowi temu prowadzono dochodzenie karne, przeto umieszczono dodatek od redakcyi, że p. Woźnica (tak się nazywa ów burmistrz) nie ma czasu zastanawiać się nad sprawą idealną, bo pewnie przemyśliwa nad kryminałem, który mu się obecnie rzuca przed oczy. Wyrażenia powyższe są powodem wytoczenia p. Józefie Friedlowej procesu prasowego. Wobec tego, że ława przysięgłych składa się przeważnie z Niemców i renegatów, ciekawi jesteśmy wyniku tego procesu.

Zmarli.

Ks. Józef Dąbrowski, rektor seminaryum duchownego polskiego w Detroit w Ameryce, zmarł nagle 16 lutego b. r. na paraliż serca. S. p. ks. Dąbrowski, jeden z najzasłużeńszych kapłanów polskich w Ameryce, założyciel wspomnianego seminaryum, pozostawia po sobie żal powszechny.

Ze świata.

Pogrzeb Riegera. Komitet, zajmujący się pogrzebem Riegera, uchwalił zwrócić się do Wydziału krajowego z prośbą o pozwolenie wystawienia zwłok Riegera w panteonie muzeum czeskiego, skąd ma ruszyć pogrzeb na cmentarz wyszehradzki, gdzie znajduje się grobowiec rodzinny Riegerów. Pogrzeb zapowiedziany na sobotę o godzinie 2 po południu. Ulice, któremi pochód będzie przechodził, będą oświe-

tlone. Uproszono konsystorz o wydelegowanie wyższego dygnitarza kościelnego do prowadzenia konduktu. Wezwano także reprezentacye miast, gmin i korporacyj do zbiorowego wzięcia udziału w pogrzebie, a właścicieli domów do wywieszenia w dniu pogrzebu na domach żałobnych chorągwi.

Wydział krajowy na wczorajszem swem posiedzeniu zgodził się na prośbę komitetu co do wystawienia zwłok Riegera w panteonie. Oprócz tego postanowił złożyć na trumnie wieniec, a w panteonie muzeum, gdzie się znajdują już niektóre posągi wybitnych patryotów, wznieść naturalnej wielkości posąg Riegera.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski wysłał do prezesa klubu czeskiego, dra Pacaka, pismo kondolencyjne.

Proces gimnazyalistów gnieźnieńskich. „Lech" gnieźnieński donosi: Akt oskarżenia o uczenie się historyi polskiej rzekomo w tajnem kółku, został doręczony 24 oskarżonym. Siedmiu oskarżonym, będącym we Lwowie i Krakowie, doręczono oskarżenie przez rekwizycyę sądów galicyjskich. Obrony oskarżonych podjęli się adwokaci Karpiński z Gniezna i Chrzanowski z Poznania. Terminu dotychczas nie wyznaczono. Jako świadków zawezwano 20 osób, między innemi komisarza policyi Hanscha z Poznania, dyrektora gimnazyum, kilku gimnazyalistów, sędziego śledczego Zedlera i kilka osób z Gniezna, mających chłopców na stancyi.

W dzienniku urzędowym dla obwodu rejencyjnego bydgoskiego poszukują władze listem gończym: 1) kleryka Walentego Gierlackiego z Gniezna, obecnie mieszkającego w Belgii; 2) gimnazyalistę Wiktora Szrajbra z Królestwa Polskiego; 3) gimnazyalistę Wiktora Ostrowskiego, obecnie w Szwajcaryi, jako podejrzanych, że uczyli się w tajnem kółku historyi i literatury polskiej. W rysopisie podany jest wiek, wzrost, kolor ócz itd. każdego z „niebezpiecznych" dla państwa pruskiego zbiegów. Jako osobliwe znamię podano przy dziewiętnastoletnim Ostrowskim, że nie nosi brody! Wszystkie władze wzywa się, aby „przestępców", skoro przekroczą granicę państwa, przytrzymać i odstawić do więzienia hnieźnieńskiego.

Zamach morderczy w kopalni. Sąd w Piotrkowie rozpatrywał w tych dniach głośną w swoim czasie sprawę morderczego zamachu, popełnionego w kopalni węgla „Ignacy" w Zagórzu przez robotnika Bocianowskiego na osobie inżyniera kopalni Stratilata. Robotnik Bocianowski czując nienawiść do inżyniera, zaczaił się nań w dniu 12 sierpnia z. r. i z okna swej izby warsztatowej wystrzelił doń z floweru 9-milimetrowego. Kula trafiła inż. Stratilata w czoło, ale przebiła tylko skórę. Na podstawie śledztwa, orzeczeniu świadków i znawców stwierdzono dostatecznie winę oskarżonego Bocianowskiego, a sąd skazał go na 5 lat rot aresztanckich.

Uroczystość jubileuszu papieża odbyła się d. 3 b. m. według ułożonego planu. Już o godzinie 7 rano przed zamkniętemi bramami bazyliki św. Piotra zgromadziło się przeszło 30.000 ludzi, czekając pośród ulewnego deszczu na otwarcie bram. Kart wstępu do bazyliki rozdano około 60.000. O godz. 9 rano po otwarciu bram wnętrze bazyliki było szczelnie zapełnione. O godz. 11 niesiony na nowym tronie zjawił się papież, którego przyjęła publiczność burzą okrzyków. Wszystkie wiadomości z Rzymu stwierdzają, że papież dobrze wygląda. Podczas mszy uroczystej, którą odprawił kardynał ks. Langénieux, papież podnosił się i klękał bez trudu. O godz. 1 po południu udzielił papież zebranym wiernym błogosławieństwa i znowu na „sedia gestatoria" został wyniesiony z bazyliki, żegnany okrzykami 60.000 ludzi.

Odbudowanie wieży św. Marka w Wenecyi. Pomiędzy gminą miasta Wenecyi a rządem włoskim został zawarty układ, tyczący się odbudowania wieży św. Marka, która w ubiegłym roku runęła. Obie strony mają na ten cel wyasygnować po 500.000 lirów, prócz tego zaś na restauracyę innych uszkodzonych budowli po 300.000 lirów. Kierownictwo robót obejmie architekt Beltrami z Medyolanu. Do sumy miliona lirów, przeznaczonej na odbudowanie wieży św. Marka, dodany zostanie jeszcze jeden milion ze składek publicznych. Ogólny koszt odbudowania wieży i naprawy uszkodzonych budynków obliczony na $4^1/_2$ miliona lirów. Jeżeli fundusze w ten sposób zebrane okażą się niewystarczającemi, wówczas państwo pokryje niedobór rocznemi subwencyami, począwszy od r. 1905.

Awans turecki. W Salonikach zdefraudował w ubiegłym roku dyrektor tamtejszego urzędu cłowego, Sami bej 50.000 franków z kasy rządowej. Dostał się oczywiście do więzienia, ale umknął z niego i udał się do Konstantynopola. Ponieważ żona jego była odaliską z pałacu sułtana, więc Sami bej nietylko wymigał się od kary, ale na podstawie sułtańskiego „irade" otrzymał awans i został zamianowany dyrektorem podatków pośrednich. — W Salonikach koła handlowe przyjęły z oburzeniem ten fakt, który uważają za ilustracyę do przyszłych reform w Macedonii.

Ofiary orkanu. Z angielskiego okrętu „Cambrian Prince", który zatonął podczas orkanu, wyratowała się tylko jedna osoba, a mianowicie cieśla okrętowy. Człowiek ten przez kilka dni bez pożywienia i wody błądził na łodzi pośród wzburzonych fal, aż wreszcie został spostrzeżony przez kapitana okrętu „Clavering", na którego pokładzie znalazł wreszcie ocalenie. Cieśla ów, nazwiskiem Hellsten, dostał się po rozbiciu okrętu „Cambrian Prince" na łódź z pięcioma marynarzami. Fale rzucały łodzią jak łupiną, przelewając się przez nią, a z nieszczęśliwych rozbitków jeden po drugim omdlewał ze znużenia i stawał się ofiarą fal, które go z łodzi spłukiwały. Pozostał wreszcie sam Hellsten, uratowany przez okręt „Clavering".

Skazani na Sachalinie. „St. Petierburskija Wiedomosti" podają ciekawą notatkę o nadzorcach więziennych na wyspie Sachalin. Kobiety, skazane do ciężkich robót, są zatrzymywane przez naczelników więzień w ich prywatnych mieszkaniach i przeznaczane do jeszcze cięższych, niż przez sądy, robót. Są one u tych panów w charakterze niewolnic rzymskich, lecz traktowane gorzej niż niewolnice rzymskie. Przechodzą one z rąk do rąk po zużyciu przez tych nadzorców wykonania sprawiedliwości ludzkiej. Tak wygląda cywilizacya rosyjska na wschodzie.

Pocieszył go...

— Wyobraź sobie, pogniewałem się z żoną i teraz z nią nie żyję.

— To nic... pociesz się, bo i ja także nie żyję z żoną.

— Jakto, czyś się rozwiódł?

— Nie, tylko się jeszcze... nie ożeniłem.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Henryka Michalskiego n. 3-kl. szk. w m. w Wieliczce, Jana Jacyka n. 5-kl. szk. m. w Ropczycach, Barbarę Zurowską n. 5-kl. szk. w Borszczowie, Jana Kucharczyka n. 5-kl. szk. w Suchej; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Antoniego Śliwińskiego w Mielnicy, Natalię Bilwinównę w Olchowcu, Stanisławę Taraskównę w Libiążu Wielkim; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Jana Walczyka w Siedliskach, Romana Turasza w Chotyńcu, Marcina Zalewskiego w Woli Dobrostańskiej, Julię Hołowiecką w Kiernicy, Stefana Trompeteura w Boryszkowcach, Antoniego Markiewicza w Bednarowie. Przeniosła Maryę Rejowską n. 1-kl. szk. w Przysietnicy na równorzędną posadę do szkoły w Białej Wyżnej; przeniosła w stan spoczynku: Jana Floryana w Biegonicach; Ludwikę Gardulską w Wiśniczu Nowym.

Składki. Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożył L. M. 2 K.

Na szkołę polską w Morawskiej Ostrawie złożył H. 60 h.

Dla dotkniętych powodzią złożył p. J. Dorantowicz 10 K.

Zamiast iluminacyi 3 b. m. złożył A. Korytowski 2 K na Przytulisko Brata Alberta.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 7 marca: „Margrabia Priola", komedya w 3 aktach Henryka Lavedan'a.

W niedzielę 8 marca po południu: „Grube ryby".

Z kalendarza. W piątek 6 marca: Wł i Gw. P. J., Kolety p.; w sobotę 7 marca: Tomasza w. d. k i Felic. m.; w niedzielę 8 marca: Jana Bożego i Beaty p.

Wschód słońca 6 marca o godzinie 6 minut 16; zachód o godzinie 5 minut 26; długość dnia godzin 11 minut 10.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4-go marca dżdżysto; termometr doszedł od + 4·7 do + 8·4 C.

Barometr szedł w górę.

Dnia 5 marca o godzinie 7 stan barometru 747·3 mm., termometru — 0·4 C.

Wiatr zachodni.

Kronika lwowska.

Lwów, 5 marca.

Nowy kontrakt o teatr. Miejska komisya teatralna aprobowała układ, zawarty między subkomisyą a p. Pawlikowskim o dalsze prowadzenie teatru pod nowemi warunkami (umorzenie zaległości, zniżenie czynszu do 2400 koron rocznie, wykluczenie gminy od udziału w zyskach, zredukowanie kosztów oświetlenia elektrycznego). Układ ten przejść musi jeszcze fazę trzecią, tj. uzyskać zatwierdzenie Rady m. Lwowa. Już dziś objawiła się przeciw układowi temu opozycya, zainicyowana przez „Przegląd" p. Masłowskiego w sposób bardzo niesmaczny, bo atakująca to, co jest znanem i uznanem: tak dodatnią działalność p. Pawlikowskiego dla teatru. Ale — pocieszyć się należy — „Przegląd" p. Masłowskiego żadnego nie posiada wpływu na opinię m. Lwowa.

Proces prasowy w sprawie prześladowań żołnierzy w korpusie przemyskim. W drugim dniu rozprawy — wczoraj — przeciw redaktorowi Rewakowiczowi, drowi Z. Markowi i p. Ferensowi, weszli do sali rotmistrz Zawadzki i przełożony jego, pułkownik Karol Pokorny. Świadek Zawadzki usiadł w ławce, gdzie zwykle zasiadają osoby urzędowe rozprawy, z ołówkiem w ręku, widocznie w celu notowania zeznań podwładnych sobie podoficerów, mających stanąć do rozprawy w charakterze świadków. Pułkownik Pokorny po złożeniu przysięgi zapytywanym był, czy skarżono się przed nim na sekatury w pułku, którego jest komendantem. Świadek odpowiedział, że z własnego spostrzeżenia nic nie wie, tylko z raportów urzędowych. W raportach tych nie skarżono się. Po zeznaniach tego świadka, podniósł się z ławki świadek Zawadzki i z notatek, skreślonych na papierze, chciał z miną urzędową zadawać pytania. Powstrzymał go w tem przewodniczący, zwracając uwagę, że jest tylko świadkiem, a honoru jego broni prokurator, jemu więc tylko przysłuża zadawanie odpowiednich pytań.

Następnie były wachmistrz ułanów, Becker, opowiadał, że słyszał od ś. p. Jabłońskiego skargi na sekatury ze strony Zawadzkiego. — Z własnej obserwacyi stwierdził świadek, że każdy cierpiał od Zawadzkiego wiele. Gdy rotmistrz przyszedł w złym humorze, łajał każdego, wołając: „wy psy", przyczem porywał się z pięściami. Świadek widział, jak Zawadzki bił żołnierzy i to wiele razy. Raz uderzył kaprala tak mocno w twarz, że zaraz spuchł. Żołnierza Romanicę Zawadzki uderzył kułakiem w twarz. Przy konfrontacyi ze świadkiem, rotmistrz Zawadzki wyjaśniał sprzeczności zeznań. Przez kilka minut Zawadzki tak podniesionym głosem przemawiał do sędziów przysięgłych, że aż przewodniczący przerwał mu, prosząc, aby ograniczył się do rzeczowego prostowania zeznań świadka.

Przed powołaniem następnych świadków, którzy jeszcze służą przy wojsku, zażądał dr Leser, aby rotmistrz Zawadzki wydalił się z sali, obecność jego bowiem może wpływać na świadków. Przewodniczący nie zgodził się na to życzenie.

Zeznawał potem b. wachmistrz Rottenberg który opowiadał, że pewien żołnierz, skarżąc się przed przełożonymi skutkiem otrzymanego policzka, dostał za to 10 dni aresztu (poruszenie w sali).

Świadek Eustachy Wilczyński, wachmistrz ułanów, nic „nie pamięta". Wobec tego obrońca dr Lilien ponownie zażądał usunięcia rotmistrza Zawadzkiego z sali, albowiem obecność przełożonego w sali działała na komórki mózgowe Wilczyńskiego do tego stopnia, że nic nie pamięta. Znowu przewodniczący temu odmówił, twierdząc, że nie nabrał przekonania, aby obecność Zawadzkiego wpływała na świadków.

Świadek Józef Traugott, b. wachmistrz, zeznaje, że rotmistrz Zawadzki sekował ludzi, a major Nowotny nałożone na żołnierzy kary kilkudniowe, rozkładał, każąc odsiadywać je w niedziele i uroczyste święta, a żydom w główne święta żydowskie. Stwierdził też świadek, że Zawadzki wyzywał ludzi od świń i t. p.

Rozprawę odroczono następnie do dnia dzisiejszego.

Zamach rewolwerowy. Służba u PP. Benedyktynek ormiańskich urządziła we wtorek t. zw. „popłuczyny", przy których wszyscy się popili. Leśny Grzegorz Czemeryński, pod wpływem wódki uczuł się nagle najnieszczęśliwszym człowiekiem i zdawało mu się, że to jego nieszczęście uosobione jest w Dymitrze Fiałkowskim, gospodarzu folwarku, który chce go zabić w lesie siekierą. Aby uniknąć śmierci, postanowił Czemeryński zabić Fiałkowskiego. W tym celu wyciągnął z kuferka rewolwer, naładował go, ukrył w kieszeni paltota i wyszedł na podwórze. Ujrzawszy Fiałkowskiego zawołał Czemeryński: „Miał ja śmiercią ginąć, giń ty!", wyciągnął z kieszeni paltotu rewolwer i strzelił dwa razy. Strzały chybiły, a Fiałkowski począł uciekać. Z odległości 15 kroków strzelił wtedy Czemeryński po raz trzeci i trafił uciekającego w rękę poniżej łokcia. Na odgłos strzałów zbiegła się służba i wepchnęła strzelca do jego mieszkania, poczem zawiadomiono o wszystkiem policyę. Policya uwięziła pijanego szaleńca. Na inspekcyi policyjnej opowiadał Czemeryński o jakichś 9 ludziach, z którymi pił w karczmie, o tem, że ludzie ci z Fiałkowskim w porozumieniu czyhali na jego życie i t. p. Fiałkowskiego opatrzyło pogotowie ratunkowe. Kula 12-kalibrowego rewolweru pozostała w ranie. Czemeryńskiego uwięziono.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W piątek: „Markiz de Priola" Lavedana.

W sobotę: „Tosca".

W niedzielę po południu: „Wolny strzelec"; wieczór: „Mieszczanie".

W poniedziałek: „Markiz de Priola".

We wtorek: „Tosca".

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 5 marca.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Józefa Harmatę z Rozwadowa do Gorlic.

Wieden. Na wczorajszem przyjęciu u ambasadora niemieckiego Wedla reprezentowali Polaków: minister Piętak, mistrz ceremonii Chołoniewski, hr. Lanckoroński i bar. Ziemiałkowski.

Praga. Burmistrzem Pragi wybrany 77 głosami na 86 ponownie dotychczasowy burmistrz, Staroczech Srb. Dziewięć kartek było próżnych. — Rezultat wyboru powitano okrzykami: „Viborne!"

Z galic. Towarzystwa gospodarczego.

Lwów. Rada ogólna Towarzystwa gospodarczego przyjęła do wiadomości sprawozdanie z obrotu funduszów w roku 1902 oraz zamknięcie rachunków za ten rok i uchwaliła komitetowi absolutoryum. Z kolei przyjęto budżet zarządu centralnego na rok 1903. Do komisyi rewizyjnej wybrano na rok 1903 profesora dra Raciborskiego, Stanisława Agopsowicza i Stanisława Cieńskiego, jako zastępców zaś Adama Ozierowskiego, Antoniego Strzelbickiego i Adama Terleckiego.

Na tem zamknął prezes Kozłowski obrady zgromadzenia.

S. p. Rieger.

Wiedeń. Na pogrzebie Riegera przemawiać będzie imieniem Koła polskiego p. Dulęba.

Wiedeń. Na pogrzeb Riegera imieniem klubu posłów ruskich wyjeżdżają pp. Dłużański i Pihulak.

Praga. Testamentem dr Rieger przeznacza dar honorowy, jaki otrzymał od narodu czeskiego w kwocie 200.000 koron, na cele narodowe i publiczne czeskie.

O nowe starostwo na Śląsku.

Wiedeń. Niemiecko-śląscy posłowie byli wczoraj u Koerbera z prośbą o utworzenie na Śląsku nowego starostwa w Boguminie. Polscy posłowie są za utworzeniem starostwa w Polskiej Ostrawie.

Wiedeń. W rozmowie z korespondentem naszym oświadczył się poseł Michejda za utworzeniem starostwa w Boguminie.

Wyzwanie na pojedynek.

Wiedeń. Agraryusz czeski Janowsky wyzwał prezesa klubu młodoczeskiego Pacaka na pojedynek. Przyczyną był list otwarty posła Pacaka, zwrócony przeciw agraryuszom.

O spadek milionowy.

Wiedeń. W sądach toczyła się tu sprawa o spadek po hr. Wandalinie Mniszku. Spadek wynosił $7^1/_2$ miliona franków prócz pałacu, dóbr i precyozów. Testamentem, napisanym w r. 1885, zapisywał hr. L. Mniszek, 1 trzecią część spadku swemu ojcu a $^2/_3$ bratankom swoim Jerzemu i Aleksandrowi. Żonie Izaurze zapisał tylko dożywocie. Gdy bratankowie zgłosili się w sądzie z oświadczeniem, że przyjmują spadek, wystąpiła przeciw temu hr. Izaura i przeprowadziła sprawę we wszystkich 3 instancyach. Dopiero wtedy przyznał sąd bratankom zapisodawcy prawo zgłoszenia, że przyjmują spadek.

Bójka studentów.

Grac. W jednej kawiarni powstała dziś bójka między studentami chorwackimi a niemieckimi i włoskimi. Chorwaci przybyli z odznakami trójkolorowemi. Niemcy poczęli się impertynencko domagać, aby Chorwaci odznaki odpięli. Ci natomiast odmówili. Powstała bójka tak silna, że zdemolowano część lokalu. Uwięziono 16 studentów.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Całe wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej wypełniła dyskusya nad wnioskiem nagłym Reichstaedtera. Nagłość wniosku odrzucono i dalsze rozprawy przerwano.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej ministrowie kolei, rolnictwa i obrony krajowej odpowiadali na interpelacye. Po ich odpowiedziach przystąpiła Izba do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Daszyńskiego i tow. w sprawie stosunków w X korpusie.

Daszyński o korpusie przemyskim.

Daszyński w uzasadnieniu nagłości swego wniosku zaznacza, że ze wszystkich władz organa wojskowe najbardziej lekceważą sobie parlament. Dowodem tego lekceważenia są w pierwszym rzędzie długoletnie, bezowocne usiłowania w sprawie rewersów demolacyjnych i żądania reformy wojskowej procedury karnej.

Na posiedzeniu Izby 19 lutego padły ostre słowa z ławy mojej partyi przeciw komendantowi korpusu X. Galgotzemu. Takie ostre słowa, niezwykłe w parlamencie, mają wtenczas usprawiedliwienie, jeżeli spowodowane zostały obroną słusznych interesów ludności i słusznym gniewem. Nigdy nie przechodziło nam przez myśl, rzucać takie słowa przeciw komukolwiek, stojącemu poza tą Izbą, ze stoicyzmem i z zimnem wyrachowaniem, aby oczekiwać na efekt. Choć nęcącą byłoby rzeczą kwestyę tę omówić ze stanowiska moralno-psychologicznego, nie dam się temu jednak porwać, bezcelową byłoby bowiem rzeczą wogóle w tej Izbie mówić o wartości obelg. Jeżeli taki wytrawny parlamentarzysta, jak poseł dr Menger, mógł jednemu z moich kolegów w gniewie rzucić w twarz obelgę „zbrodniarz", jeżeli taki epitet powitany został oklaskami wszystkich przysłuchujących się, — to przecież nie będziecie panowie według tego mierzyć przewrotności posła Mengera, tylko powiecie, że złe otoczenie psuje dobre obyczaje. Myśmy mieli bardzo złe towarzystwo po prawicy, mieliśmy jako sąsiadów posłów Bielohlawka i Gregoriga, mamy jeszcze teraz koło siebie posła Schneidra i innych jeszcze z tego stronnictwa. Pięć lat musimy słuchać, jak każdy jest obsypywany najgorszemi obelgami z zimną krwią.

Przyznaję się otwarcie, że w tej Izbie jesteśmy wszyscy popsuci, skorumpowani. Wszystkie partye rzucają obelgi, ale nie wszystkie mają tak ważne do tego powody, jak my mieliśmy na posiedzeniu 19 lutego. Z polityczno-psychologicznego stanowiska godziłoby zastanowić się nad kwestyą obelg i skandalów. — W austryackiem życiu politycznem parlament nigdy nie był potęgą. W tem państwie miał on tylko pozorne życie i pozorną siłę. Patrzcie panowie, nad tyloma uchwałami Izby przechodzi się do porządku, a nawet ława rządowa o nich nie wspomina. Przed dwoma miesiącami pos. Hortis wniósł charakterystyczną interpelacyę do rządu. Ileż to czasu straciliśmy na omawianiu kwestyi zajść tryesteńskich, które zaszły w lutym roku ubiegłego.

Jak patetycznie przemawiał wówczas prezydent ministrów i zapewniał, że wszystkie te sprawy zbada i winnych pociągnie do odpowiedzialności! A czyż panowie od tego czasu coś z ust rządu o zajściach tryestyńskich usłyszeli? Nie mamy się czem łudzić; możemy uchwalać rezolucye, ile się nam tylko żywnie podoba. Jeżeli one rządowi nie dogadzają, to rezolucye te wogóle nie będą wykonywane. — Izba ta jest tak skorumpowaną, tak słabą, tak bez poczucia własnego, że nie jest w możności bronić swoich praw. (Wiceprezydent Zaczek prosi w tem miejscu mowcę, ażeby się miarkował w słowach).

Daszyński: Jeżeli w jakiem państwie na świecie, to przedewszystkiem w Austryi zastosować można słowa św. Augustyna: „Jeżeli prawda jest skandalem, to róbmy skandal i powiedzmy prawdę".

Czasem wobec bagatelizowania najważniejszych narodowych i ludowych interesów ze strony rządu zastosować można łacińskie przysłowie: „Flectere si nequeo superos Acheronta movebo". Nigdzie tyle w parlamencie nie mówi się na marne, jak w Austryi.

Wreszcie obelgi rzucone odniosły swój skutek. Trzy lata całe szturmowaliśmy do rządu z powodu Galgotzego, trzy lata całe wytaczaliśmy fakta, i to nie jakieś obojętne fakta, lecz samobójstwa, okaleczenia, znęcania się.

Trzy lata minister obrony krajowej nie milczał, lecz odpowiadał swoim sposobem. Chętnie daruję mu poezyę, piękne słowa i zwroty, niech zostawi to wielkiemu styliście, swemu koledze, ministrowi wojny. Może sobie to wszystko darować, a odpowiedzieć tylko krótko i z całą jasnością: „ten fakt jest prawdziwy, a ten fakt jest nieprawdziwy".

Wreszcie obelgi rozwiązały język rządowi. Minister wojny zdecydował się dać ministrowi obrony krajowej akta i mamy przed sobą sprawozdanie. Czy ono jest fałszywe, czy prawdziwe, czy jest tylko częściowo prawdziwe, — w każdym razie witamy z radością ten nowy sposób parlamentarnego załatwiania naszych skarg i użaleń.

Mowca podnosi, że nie tylko socyaliści, ale także inni mowcy, jak Danielak, Rotter, Wilk i inni omawiali stosunki w X korpusie armii, na które to przemowy jednakże władze wojskowe nie uważały za stosowne odpowiadać. Nie rzucaliśmy obelg, lecz przytaczaliśmy fakta, ale nie odpowiadano na nasze zarzuty.

Pos. Daszyński przypomina wystąpienie pos. Kozłowskiego w delegacyach i powiada, że w sprawie Galgotzego nie ma różnic między stronnictwami w Galicyi. Być może, że Galgotzy jest wielkim generałem, ale uwierzę w to dopiero, jeżeli pobije Rosyą, co daj Boże, albo jeżeli pokaże w Macedonii, co potrafi. Mowca przypomina słowa ministra obrony krajowej, który w ubiegłym roku powiedział, że jest przeciwny temu, by żołnierz swą surowość okazywał w pokoju, lecz powinien ją pokazać podczas wojny. Słowa te powinien sobie także zapamiętać gen. Galgotzy.

Mowca przystępuje do omawiania poszczególnych faktów i przypominania, że jednego rekruta, którego trzech lekarzy uznało chorym, przecież wzięto do wojska. Gdy następnie fizyk miejski, dr Dzikowski, jako czwarty lekarz, potwierdził u niego chorobę; dr Dzikowski przepłacił to swym urzędem w Przemyślu. Naprzód wykluczono go z komisyi, a później przeniesiono do Tarnowa, mimo, iż był w Przemyślu powszechnie lubianym. Niechaj min. Welsersheimb powie, czy to jest prawdą, czy nie? Inny lekarz, dr Oller, podpisany również na tem świadectwie, poświadczającem chorobę rekruta, został jako oficer rezerwowy zdegradowany. Adjunkt Henner w Przemyślu, który w procesie jednego żyda i wojskowości rozstrzygnął na korzyść żyda, któremu wojskowość miała odstąpić kawałek gruntu, został również jako oficer rezerwowy zdegradowany.

Mowca przypomina zajście między Galgotzym a hr. Pinińskim przy intronizacyi biskupa Pelczara, omawia liczne procesy, jakie Galgotzy wytaczał rozmaitym osobom w Galicyi. 50 procesów wytoczył on i wszystkie przegrał. (Głosy: Ma pech! Wesołość). Przegrał on te procesy nietylko w Przemyślu i Krakowie, ale i we Lwowie i Samborze, nietylko przed sędziami przysięgłymi, ale także przed sędziami wyrokującymi. Sąd raz doręczył Galgotzemu wyrok w języku polskim. Galgotzy wyroku tego nie przyjął, ponieważ język polski jest dla niego językiem nieznanym.

W ten sposób traktuje on ludność, zamieszkującą kraj. Gdy prokuratorya chciała w jednej sprawie wytoczyć oskarżenie o przekroczenie, Galgotzy odesłał akt z napisem: „Keine Uebertretung, sondern Verbrechen. Zurück!" (Wesołość). Mowca przypomina trudności, jakie Galgotzy czyni w sprawie postawienia pomnika Kościuszki w Przemyślu. Być może, że Galgotzy jest także wielkim bohaterem, ale Kościuszko był przecież bohaterem większym. On walczył za niepodległość w Ameryce i walczył za niepodległość swego narodu.

Wszystkie fakta, które przytoczyliśmy, dowodzą, że Galgotzy nie jest powołany do wpływania na sądy i obrażania społeczeństwa polskiego w Galicyi. Zresztą, rzekł mowca, przebaczylibyśmy mu wiele, gdyby nie było tyle w jego korpusie samobójstw, tyle okaleczeń i tyle prześladowań za to nieszczęśliwe słówko „Jestem". Darujemy p. Galgotrzemy wszystkie papierosy i wszystkie napiwki, o których jego chwalcy piszą. Ale niechaj on nam oszczędzi tak licznych samobójstw i prześladowań.

Godzina 3. poseł Daszyński mówi dalej.

Wiedeń. Mowa Daszyńskiego sprawiła wielkie wrażenie. Argumentacya była bardzo przekonywująca. Z brawurą zbił mowca wczorajsze twierdzenia Welsersheimba.

Wiedeń. Stanowisko ministra Witteka w sprawie upaństwowienia kolei północnej budzi ogólne oburzenie pośród członków Koła polskiego.

Wiedeń. Niemieccy posłowie z Moraw odbyli posiedzenie, na którem uchwalili domagać się od rządu, aby upaństwowił równocześnie wszystkie trzy linie krajowe, t. j. kolej północno-zachodnią, kolej północną i austro-węgierską.

Wieden. Komisya podatkowa odbyła dzisiaj posiedzenie, na którem przyjęto ustawy rządowe w sprawie uwolnienia od podatku domów przeznaczonych do przebudowy w celach asanizacyjnych w Pradze, Bielsku, Morawskiej Ostrawie i Cieszynie. Uchwalono także sprawy te w drodze nagłej w Izbie załatwić.

Wiedeń. W komisyi dla regulaminu Izby wniósł poseł Grabmayr swój referat o zmianie regulaminu Izby. Są to zmiany bardzo nieznaczne i, wedle opinii dzienników, nie przyczynią się do ubezwładnienia obstrukcyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 5 marca. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 683·75. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 740·—. Akcye Anglobanku 276·—. Akcye Unionbanku 537·—. Akcye Länderbanku 410·25. Akcye Bankvereinu 484·—. Akcye Bodencredit 955·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 689·—. Akcye kolei południowej 51·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 4·50·—. Akcye kolei Północnej —·—. Akcye kolei Czerniowieckiej 579·—. Akcye Alpiny 385·—. Akcye Rima Muranyi 477·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1640. Akcye fabryki broni 340·—. Akcye tureckie tytoniowe 344·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 99·20. Renta majowa 100·50. Austryacka renta koronowa 101·—. Węgierska renta koronowa 99·50. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·95. 4% Listy Banku krajowego 99·—. 4½% Listy Banku krajowego 105·—. 4% Listy Banku hipotecznego 98·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·65. 5% Listy Banku hipotecznego 110·55. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·80. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·90. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·—. Losy tureckie 118·50. Marki 117·10. Ruble 253·25.

Usposobienie: Po ogólnem polepszeniu zamknięcie słabsze na lokalne realizacye.

Cukier 22·75 (stały), spirytus 39·40 (ustalony), — nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 5 marca 1903 r. godzina 1 w południe

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	25
Franki papierowe	95	20	95	60
Dwudziestofrankówki w złocie	19	03	19	13
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111	—	112	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101	40	102	20
4% " " "	97	50	98	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	102	50	103	50
4% " " " "	98	75	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98	50	—	—
4% " " " " " " 41-letnie	99	—	99	75
4% " " " " " " 56-letnie	97	75	98	75

Przedruk nie będzie płacony.

OBWIESZCZENIE.

Wiosenny jarmark na konie
w Krakowie.

Dnia **9-go marca 1903 r.** rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach. 676 2 3

Dnia **10-go marca 1903 r.** (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble.“

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 20 lutego 1903 r.

L. 847. 656 3 3

Konkurs.

Magistrat miasta Bochni ogłasza niniejszem konkurs na posadę **budowniczego miejskiego.**

Płaca roczna 2000 kor., 5 dodatków pięcioletnich po 160 kor. Pierwszy rok prowizorycznie, po roku nienagannej służby stabilizacya.

Praktyka prywatna dozwolona.

Wedle statutu emerytalnego urzędnik miejski, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymuje tytułem emerytury po 10 latach służby 25% ostatniej płacy z pięcioleciami, za każdy następny rok dalsze 3%, a po 40 latach całą ostatnią pensyę z pięcioleciami.

Warnnki:

1) nieprzekroczony 40 rok życia;
2) nieskazitelna konduita;
3) egzamin z budownictwa, kwalifikujący kandydata na posadę budowniczego miejskiego;
4) praktyczne uzdolnienie;
5) znajomość przepisów administracyjnych, odnoszących się do zakresu urzędowania budowniczego miejskiego;
6) wykazanie dotychczasowego zatrudnienia.

Dyplomowani politechnicy mają pierwszeństwo.

Dokładnie udokumentowane podania wnosić należy w Magistracie miasta Bochni **do dnia 31 marca 1903 r.**

Bochnia, dnia 25 lutego 1903 r.

Z Magistratu miasta Bochni.

Burmistrz: *Dr Maiss.*

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PANSTWOWE.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od 1 października 1902 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA i z Podgórza:

Odjazd	Kierunek
4.33 r. poc. osobowy Nr. 31 z Krakowa 4.44 r. poc. osob. Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 4.50 „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima,** ma połączenie: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.
6.40 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa 6.47 „ „ „ „ 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, ztąd do Jasła, N. Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu (przyjazd 9·55 wiecz.); w Rzeszowie do Jasła, a ztąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Ickan, Stryja; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.
8.10 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 8.23 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk** ma połączenia w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego, Munkacsa i Budapesztu, do Rawy Ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
8·30 rano poc. mięsz. 465 z Krakowa 8·48 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Wieliczki.**
8.40 rano pociąg osob. Nr. 6211 z Krakowa	**do Mogiły i Kocmyrzowa.**
9.05 rano poc. osob. Nr 41 z Krakowa 9.17 „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa 9.24 „ „ „ „ „ z „ przyst.	**na linię transwersalną** przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Zywca, a ztąd do Bielska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego, w N. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic, w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja, Stanisławowa i Husiatyna.
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Stróż, ztąd do Jasła, do N. Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła a ztąd do N. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Burdujeni; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1.15 po poł. poc. osob. 33 z Krakowa 1.27 „ „ „ osob. 1034 z Podgórza Pł. 1.34 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Oświęcima,** ma połączenia w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.
1.36 po poł. poc. miesz. 461 z Krakowa 1.40 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
1.50 po poł. pociąg osob. Nr. 6213 z Krakowa	**do Mogiły i Kocmyrzowa.**
2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, ztąd do Jasła, w Rzeszowie do Jasła, a ztąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Krasnego i Brodów, do Podwołoczysk, Odessy i Kijowa, do Burdujeni.
6.15 wieczór poc. osob. Nr. 19. z Krakowa 6.25 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Stróż** ma połączenie w Stróżach do Nowego Sącza.
7.55 wiecz. poc. osob. 45 z Krakowa 8.07 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł. 8.17 „ „ „ „ „ przyst.	**na linię transwersalną** przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, a ztamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja.
8.05 wieczór poc. osob. Nr. 6215 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.38 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan,** ma połączenie w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a ztąd okrętem we czwartki i niedziele do Konstantynopola.
9.00 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 9.10 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie we Lwowie do Burdujeni, Bukaresztu i Konstancyi, Stryja, Ławocznego, Munkacsa i Budapesztu; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
9.30 wieczór poc. miesz. 463 z Krakowa 9.50 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
10.55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.05 „ „ „ „ „ z Podgórza P.	**do Tarnopola,** ma połączenia w Tarnowie do Stróż, ztąd do Jasła, do Nowego Sącza; w Dębicy do Tarnobrzegu, do Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku; w Rzeszowie do Jasła, a ztąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Ławocznego, Janowa, Rawy ruskiej i Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.
11.40 w nocy poc. osob. Nr. 47 z Krakowa 11.55 „ „ „ „ 1022 z Podgórza-Płasz. 12.02 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Nowego Sącza** przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; ma połączenia: w Suchy do Żywca, a stąd do Belska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego.

PRZYJAZD DO KRAKOWA i do Podgórza:

Przyjazd	Kierunek
4.24 rano pociąg osob. Nr 12 do Podgórza Pł. 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Stryja i Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca, Rawy Ruskiej; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, N. Zagórza przez Jasło; w Tarnowie od Jasła, Stróż.
5.44 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst. 5.51 „ „ „ „ „ „ Płasz. 6.05 „ „ „ 48 do Krakowa	**z linii transwersalnej** przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów, ma połączenie: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic.
6.40 rano poc. posp. Nr 2 do Podgórza-Płasz. 6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Ickan,** ma połączenie w Ickanach w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), codzień od Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Stryja; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.
7.17 rano poc. miesz. Nr. 466 do Podgórza Pł. 7.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7.45 rano pociąg osob. Nr. 6212 do Krakowa	**z Kocmyrzowa i Mogiły.**
7.45 rano poc. osob. 1033 do Podgórza prz. 7.53 „ „ „ „ „ „ Płasz. 8.10 „ „ „ 32 „ Krakowa	**z Oświęcima,** ma połączenie w Oświęcimie od Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic.
8.32 rano poc. osob. Nr 18 do Podgórza Płasz. 8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu, Burdujeni, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.
11.24 rano poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza P. 11.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
1.10 po poł. poc. osob. Nr. 6214 do Krakowa	**z Kocmyrzowa i Mogiły.**
1.16 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł. 1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Borków wielkich,** ma połączenie w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy Ruskiej; w Rzeszowie od Jasła, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza, Jasła i Stróż.
2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Odessy, Kijowa, od Brodów i Krasnego, od Burdujeni, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzegu.
4.17 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst. 4.25 „ „ „ „ „ „ „ Płasz. 4.40 „ „ „ „ 42 „ Krakowa	**z linii transwersalnej** przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; ma połączenie w Nowym Zagórzu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja Chyrowa, Nowego Zagórza, w Stróżach od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, od Dziedzic, Bielska; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
6.09 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Stanisławowa, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od No-Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzega; w Tarnowie od Nowego Sącza Stróż, od Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże.
6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł. 6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7.10 wiecz. poc. osob. Nr. 6216 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
8.54 wieczór poc. osob. 1035 do Podgórza przyst. 9.00 „ „ „ „ „ „ Płasz. 9.12 „ „ „ 34 „ Krakowa	**z Oświęcima,** ma połączenie w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy-Wodnej, Alwerni.
9.31 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy Ruskiej, Bełzca; w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzega; w Tarnowie od Budapesztu (odjazd 7.15 rano), Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, od Chyrowa, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże.
10.47 wiecz. poc. osob. 1021 z Podgórza-przyst. 10.53 „ „ „ „ z „ Płaszowa 11.05 w nocy „ „ 46 z Krakowa	**z Nowego Sącza** przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; ma połączenie: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.